



## Luki w planie

**Z**godził się — stwierdziła ze złością Lisa, kiedy kwadrans później wróciła do Dziurawego Kotła i na widok Gilberta zrobiła się cała purpurowa na twarzy. — Pomoże nam.

— Jak go do tego przekonałaś? — spytał z wyraźną ulgą Martin.

— A jak baby naginają facetów do swojej woli? — zakpił Gilbert, zanim Lisa zdołała cokolwiek odpowiedzieć. — Wystarczy, że jedna z drugą zgubi majtki i facet ma budyń zamiast mózgu...

Ledwie zdołał dokończyć zdanie, a Lisa zacisnęła pięść i z całej siły rąbnęła go w nos. Zrobiła to z takim impetem, że zasko-

czony Gilbert upadł wraz z krzesłem na podłogę. Jego twarz natychmiast zalala się krwią.

— Matt zgodził się wprowadzić nas do Departamentu Tajemnic — wyjaśniła Lisa, kiedy kwadrans później Gilbert zdołał już pozbierać się z podłogi, z połamanym nosem i zaschniętą na twarzy krwią i usiadł przy stoliku. Humor wyraźnie już mu nie dopisywał. Martin domyślał się, że jego duma mocno ucierpiała w starciu z Lisą.

— Wejścia do Departamentu strzegą dwaj aurorzy — dodała z rozmysłem czarownica. — Jak ich obejdziemy?

— Gilbert upodobni się do Shackelbolta i odeśle ich w inne miejsce — odrzekł natychmiast Martin, a McDuke wymamrotał coś w stylu "nie ma sprawy". — Czy Matt wie, gdzie znajduje się sala czasu? — kontynuował Martin.

— Nie mam pojęcia — odpowiedziała Lisa. — Aż tak szczegółowo nie zdradzałam mu naszych planów. W zasadzie, nie wie nawet dokąd dokładnie chcemy się dostać.

— Eee... to co z nim ustaliłaś? — spytał nieco zbity z tropu Martin.

— To, że będzie czekał na nas pod Fontanną Magicznego Bractwa... kwadrans po szóstej.

— Ty nie możesz iść z nami — stwierdził nagle Gilbert, zerkając ze złością na Lisę, która odwzajemniła mu się chłodnym spojrzeniem. — Ktoś musi zostać tutaj i poczekać na Begroda...

Martin i Lisa obdarzyli go zaskoczonymi spojrzeniami.

— Kiedy wy urządzaliście sobie schadzki, ja załatwiłem nam przepustkę do podziemi Gringotta — wyjaśnił z poirytowaniem Gilbert. — Goblin Begrod pojawi się tutaj za dobrą godzinę...

Lisa prychnęła ze złością.

— To sam sobie na niego zaczekaj! — oburzyła się.

— Gilbert będzie potrzebny, Liso — stwierdził niepewnie Martin. — Bez Shackelbolta trudno będzie nam poruszać się po

ministerstwie.

Czarownica bezdźwięcznie rozdziawiła usta. Była czerwona jak burak. Zupełnie jakby miała zaraz eksplodować.

— Idę się przebrać — powiedziała po chwili, z bólem serca przystając na pomysł Gilberta.

— No dobra. Pora działać! — wykrzyknął nienaturalnie roztrzęsionym głosem Martin i dostrzegł błysk ekscytacji w oczach swojego towarzysza.

Pół godziny później Martin i Gilbert bez większych trudności dotarli na ulicę, która kryła wejście do Ministerstwa Magii. Upewniwszy się, że nikt ich nie obserwuje, podeszli do starej i zniszczonej budki telefonicznej.

— Na zdrowie — stwierdził bez przekonania Martin, wyciągając fiolkę z gęstym, krwisto-czerwonym eliksirem, który wypił do dna z wyraźnym oporem.

Ponownie poczuł dobrze już mu znany ból, jakby wnętrzności mu się skręciły i wywinęły na drugą stronę. Dopadł go atak mdłości, ale kiedy zgiął się w pół, nie puścił pawia. Zamiast tego w kałuży spostrzegł jak skóra na jego twarzy zaczyna pulsować i zmieniać się. Zniknęły resztki jego kruczoczarnych włosów, nos momentalnie mu się wydłużył i zadarł do góry. Głowa przybrała bardziej owalny kształt, a twarz wypełniły tłuste policzki. Zanim ból minął i zdołał się wyprostować, wyglądał jak szpetny lysol z zadartym nosem, którego spotkał w Wydziale Zwierząt.

— Myślałem, że brzydszy już być nie możesz — stwierdził z rozbawieniem Gilbert, a kiedy Martin parsknął śmiechem, momentalnie upodobił się do Ministra Magii. Brakowało mu tylko kolczyka w uchu.

— Jaki to numer mamy wykręcić? — spytał z roztargnieniem Martin, kiedy obaj wgramolili się do ciasnej budki telefonicznej i z wielkim trudem udało mu się dosięgnąć słuchawki. — Bo nie mogę nigdy spa pamiętać...

— Sześć, dwa, cztery... weź wciągnij trochę ten twój sagan... cztery, dwa... — wyjąkał Gilbert–Kingsley z trudem łapiąc oddech. Ledwie Martin wystukał podane przez towarzysza cyfry, a budka przemówiła uprzejmym kobiecym głosem.

— Proszę podać nazwisko i cel wizyty — poleciała. Tego Martin się nie spodziewał!

— Eee... ale ja nie wiem... nie mam pojęcia jak ten koleś się nazywa... — stwierdził z zakłopotaniem. — Po prostu zwędziłem mu włos z ubrania...

— Kingsley Shackelbolt, wizyta służbowa! — burknął Gilbert–Kingsley, z politowaniem zerkając na swojego towarzysza. — Aleś ty bystry, stary!

Martin–łysol spłonął rumieńcem. Winda ruszyła w dół i po chwili znalazła się na poziomie B8. Martin–łysol i Gilbert–Kingsley pospiesznie wygramolili się z budki, wychodząc na opustoszały hol. Ku ich zdumieniu, w atrium nie było kompletnie nikogo.

— To trochę dziwne — stwierdził Martin–łysol, kiedy obaj maszerowali pospiesznie w kierunku fontanny. — Nie ma nikogo z ochrony. W atrium zawsze ktoś był...

— Tęsknisz za dodatkowymi komplikacjami?! — zakpił Gilbert–Kingsley, rozglądając się na wszystkie strony. — Nasze kamuflaże chyba nie będą potrzebne... — dodał z lekkim niedowierzaniem.

Kiedy doszli do fontanny, zza posągu czarodzieja wyłonił się mężczyzna o szczupłej mysiej twarzy i kasztanowych włosach. Wyglądał na mocno spanikowanego.

— Który z was to Lisa? — spytał, zerkając to na jednego, to na drugiego, z nieco głupkowskim wyrazem twarzy. Martin–łysol i Gilbert–Kingsley wymienili między sobą krótkie spojrzenia.

— Ten uroczy łysol — zakpił metamorfomag. — Jak chcesz, to możesz go soczyście ucałować.

Brown poczerwieniał na twarzy.

— Nie, nie! — zaproponował szybko Martin-lysol. — Lisa została w Dziurawym Kotle — wyjaśnił pospiesznie, a na twarzy Matta pojawiło się wyraźne rozczarowanie.

— Szkoda — odparł sucho. — Tak na przyszłość. Minister Magii nie korzysta z wejścia dla gości — dodał nieco złośliwie. Martin-lysol spostrzegł poirytowanie na twarzy czarnoskórego towarzysza.

— Kogo to obchodzi?! — fuknął poirytowany Gilbert-Kingsley, a Matt obdarzył go takim spojrzeniem, jakby oglądał wyjątkowo obrzydliwego robaka i bez słowa ruszył w kierunku wind.

— Jest szansa, że się z nim nie pobijesz?! — syknął ze złością Martin nachylając się do towarzysza, kiedy ruszyli za Brownem. — Wiem, że jesteś zazdrosny o Lisę, ale ten koleś jest nam potrzebny!

— ZAZDROSNY?! Zamieniłeś się na rozum z dupą trolla, Martin?! — oburzył się Gilbert-Kingsley, ale Martin dostrzegł wyraźne zakłopotanie na jego twarzy.

— Nie chcę przerywać waszej małżeńskiej sprzeczki, panowie, ale czas nas nagli! — zakpił Brown wchodząc do jednej z wind z taką miną, jakby coś wyjątkowo śmierdzącego podsunęto mu pod nos. Martin-lysol bez słowa wszedł do windy. Gilbert-Kingsley prychnął wściekle i dołączył do towarzyszy. Zrobił to w ostatniej chwili, bo Matt, nie czekając na niego, wcisnął jeden z guzików i złote kraty zasunęły się tuż za plecami metamorfomaga. Winda ruszyła z łoskotem w dół.

— To jeden z najgłębiej położonych poziomów — stwierdził Matt. — Wejścia zawsze strzeże dwóch aurorów. Co mam im powiedzieć, kiedy zapytają, co nas sprowadza?

— Że Minister nie musi się tłumaczyć jakimś półgłówkom — odrzekł bezceremonialnie Gilbert-Kingsley, a poirytowany jego zachowaniem Martin wywrócił oczami.

Winda mijala kolejne pietra i niespodziewanie zatrzymala sie na czwartym. Uprzejmy kobiecy glos oznajmil, ze dotarli do Departamentu Kontroli Nad Magicznymi Stworzeniami. Martin obdarzyl zaskoczonym spojrzeniem Matta, ktory bezradnie wzruszyl ramionami

— Popierdzieliles guziki? — spytal z kpina Gilbert-Kingsley, zwracajac sie do Matta. Niewymowny nie zdoal jednak odpowiedziec. Kraty rozsunely sie bowiem z loskotem i przed wejściem do windy stanal wysoki rudy czarodziej z nieznacznie zakraglonym brzuchem i zarozumialym wyrazem twarzy. Martin spostrzegl, ze na jego widok Matt Brown wyraźnie pobladl.

— Percy. Percy Weasley... co za niespodzianka — wymamrotal.